

[by Pablo]

(Taka mała uwaga: początek akcji dzieje się w nieokreślonym miejscu i czasie).

Uciekali, ile sił w nogach przed bandą rozłuszczonych technokratów. Teodor ledwie nadązał za swoimi braćmi, toteż Szymon z Alvinem musieli zwolnić, by mógł ich dogonić. Kiedy już podchwycili Teodora, Szymon wskazał tabliczkę z napisem "Instalacje urządzeń" i skręcili w prawą stronę korytarza, pokrytego ciemnogrnatowym szkłem. Dotarli do drzwi, otworzyli je kopniakiem i gdy już tam weszli, szybko je zatrzasnęli. Zamknęli drzwi na zamki, kłódki, a potem chłopcy dodatkowo zablokowali je ciężkimi pudłami. Kiedy to zrobili, dopiero teraz do nich dotarło, gdzie się znajdują.

- Jest! Widzę Pierścień! - powiedział uradowany Szymon.

W rzeczy samej, choć to było pomieszczenie z instalacjami wszelakich urządzeń elektrycznych i elektronicznych, to tam znajdował się również Pierścień systemu Munk - wielowymiarowego tunelu czasoprzestrzennego, pozwalający na podróże w czasie. Cały czas buczał, odkąd wiewiórki tu wtargnęły. Emitował wiele niebieskich iskier, a brama wyglądała, jakby miała zaraz wszystko wessać. Wygląda na to, że to był sygnał na opuszczenie tego świata.

- To co my tu jeszcze robimy? - zapytał strachliwie Teodor - Skaczmy, zanim tamci nas dopadną!

- Nie dopadną nas Teodorze, bo trochę im to zajmie, a poza tym, nas już tutaj nie będzie - mówiąc to Alvin stanął przed Pierścieniem. Potem chłopcy wzięli się za ręce i wskoczyli w pętlę czasu.

Lądowanie wcale nie było takie najgorsze, najgorsze mogło być natomiast ogarnięcie się po upadku.

- Aaaaa... - Teodor krzywił się z bólu.

- Mogło być gorzej - odparł Alvin, ale widząc karcące spojrzenie Szymona natychmiast zamilkł.

- Nie mogło, a jest! - odparł surowo okularnik - Wciąż robimy tułaczkę po czasoprzestrzeni i nadal nie możemy wrócić do domu! - Szymon usiadł na ziemi, chowając pyszczek w łapki - A to wszystko przez tego zarozumialca Figara! Myśli, że jest geniuszem nad geniusze i ma prawo rządzić światem! A teraz pewnie zamiast znaleźć sposób na wydostanie nas z tego bagna, to siedzi i płacze, jak małe dziecko!

Alvin i Teodor położyli mu łapki na ramieniu. Alvin odezwał się:

- Nie martw się, wrócimy do domu.

- Tak - przytaknął smutno Teodor. Nie wiedział, co by mógł powiedzieć w takiej sytuacji. Ten wątek z Figarem jest po prostu absurdalny. Ten wiewiór wielkości Szymona, tak samo genialny jak Szymon, stworzył od niechcenia (podobno!) teleport, zwany Pierścieniem. Napisał system sterujący Pierścieniem o nieprzypadkowej nazwie (Munk) i postanowił wysłać pewien przedmiot w ramach próby. Pierścień co prawda pracował, ale Figar nie wierzył w powodzenie tej akcji. Po kilku minutach, chociaż danego przedmiotu już nie było, to młody naukowiec uznał, że to było oszustwo, bo nie potrafił określić aktualnego położenia tego przedmiotu w miejscu i w czasie. Wściekł się, wyłączył Pierścień, zakrył go wielkim płótnem i zostawił go do czasu, gdy pokazał Pierścień Alwinowi, Szymonowi i Teodorowi. Z

początku byli zachwyceni, ale sprawy szybko wymknęły się spod kontroli i tak oto wiewiórki dryfują w czasie, jak Odyszeusz do Itaki. Obiecali sobie, że jak się dostaną do domu, to dadzą Figarowi porządny wycisk.

Wyszli z zagraconego starymi mieczami i różnymi wyrobami z metalu pomieszczenia i wyszli na świeże powietrze, żeby się zorientować w terenie. I od razu się chłopcom nie zgadzało całe otoczenie, ponieważ z oddali widać było... zamek! Najprawdziwszy zamek, prosto ze średniowiecza!

- I tak oto znajdujemy się w średniowieczu - skomentował skwapliwie Szymon.

- No dobra... ale co tu robią w takim razie linie telefoniczne?! - zapytał osłupiały Alvin.

Szymon i Teodor szybko powiedli za nim wzrokiem i również osłupieli z wrażenia. Przy prawej stronie drogi biegły na wprost linie telefoniczne.

- Ech... z domieszką współczesności - westchnął Szymon - Przecież to jest niemożliwe... ale że to są wieloświaty, to wszystko zaczyna mieć sens.

Gadaliby tak dłużej, gdyby nie pojawiły się obce wiewiórki. Zaraz! Wiewiórki?! Chłopcy stali jak słupy soli.

- W imieniu Najjaśniejszej Królowej Brittany Pierwszej mam nakaz aresztowania was, pod zarzutem stosowania nielegalnej magii - odezwał się postawny wiewiór o ciemnej karnacji. Przy pasie miał schowany mały miecz.

- Magii? - zdziwił się Szymon - To tu nie ma technologii?

- Królowej Brittany? - wtrącił Alvin.

- Nie mogę z wami rozmawiać, mam tylko wykonywać rozkazy, idziemy!

Pozostałe wiewiórki związały łapki Alvina, Szymona i Teodora. Ten ostatni ze strachu prawie się popłakał.

- Nie płacz Teodorze - uspokajał brata Alvin - zaraz się dowiemy, czego chce od nas ta KRÓLOWA od siedmiu boleści!

- Nie wiedziałem, że tu jest tyle naszych... - Szymon raczej nie przejmował się tym, że jest prowadzony z braćmi przed oblicze królowej. Był zachwycony liczebnością wiewiórek, które tak samo mówią i chodzą, jak ludzie. To było niesamowite.

W końcu dotarli do zamku. Z perspektywy wiewiórki zamek był ogromny. Mocne mury, głęboka fosa i ten piękny dziedziniec, na którym z ciekawością zebrały się wiewiórki różnego stanu. Do opisu średniowiecza nie pasowały jedynie latarnie elektryczne i linie.

Wiewiór, który jest zapewne ważną osobistością w tym świecie, wyjął smartfona i wklepał na nim tylko jedną wiadomość do królowej: "Już są".

Po chwili otrzymał wiadomość: "Wejdź z nimi".

Weszli do środka. Wnętrze zamku było rewelacyjne! Piękne portrety królowej wisiały na ścianach, ozdobne wazony z kwiatami, umeblowanie w starym stylu, a korytarze prowadziły czerwone dywany. Sklepienie było całe różowe, ze zwisającymi żyrandolami nadawał temu pomieszczeniu klimat. Strażnicy zaprowadzili ich do sali obrad (było to napisane na drzwiach, zanim je otworzyli) i stanęli z nowo przybyłymi przed samą królową. Alvin od razu otworzył pyszczek ze zdumienia: piękna suknia w kolorze różu, włosy spięte w jeden kok, piękna twarz wyglądała, jakby wyszła dopiero od stylistki. Miałby taką minę dłużej, gdyby Szymon go nie trącił łokciem. Królowa Brittany zaczęła:

- Jesteście oskarżeni o stosowanie nielegalnej magii, czy to prawda?

- Z całym szacunkiem wasza wysokość - odparł Szymon tak grzecznie, jak umiał - ale my nie rozumiemy za bardzo, co się kryje pod słowem magia. Czy tu chodzi o technologię?

Wnioskuje z tego, że tutaj posiada się smartfony, co jest yyy... osobliwe - zakończył koślawie Szymon. Królowa schyliła głowę w stronę okularnika i odparła:

- Tak, o technologię, a głównie o wytwarzanie błyskawic.

Szymon zmarszczył brwi. Błyskawice? Technologia? I poczuł w tym momencie, że jest największym geniuszem świata, bo zaraz zrozumiał, o co królowej chodziło - to były te iskry z Pierścienia. Lecz nie wiedział, czy powinien teraz mówić o tym królowej, a sam teraz nie umiał wymyślić wiarygodnego tłumaczenia, skoro oni tu mają takie rzeczy jak telefony i kable, to każde słowo, które Szymon wypowie, będzie kłamstwem. Alvin i Teodor patrzyli na Szymona błagalnym wzrokiem, który mógł znaczyć: "Nie mów jej tego, że to Pierścień. Ratuj nas!". Szymon wzebrał się w sobie i wypowiedział najgłupszą odpowiedź z możliwych:

- Nie wiemy, co to było.

Przez salę przeszedł pomruk niezadowolenia i hańby. Królowa natychmiast uciszyła szemrania gestem uniesionej łapki.

- Nie wiecie? Dobrze - wzięła głęboki wdech - Proszę przysłać tu moje hrabiny: Żanetę i Eleonorę!

Strażnik przy drzwiach nie musiał wysyłać wiadomości, bo do sali wkroczyły hrabiny Żaneta i Eleonora we własnej osobie. Tym razem Szymon i Teodor otworzyli pyszczki z podziwu, aż Alvin trącił ich łokciem. Obie hrabiny stanęły przed królową.

- Wezwwałaś nas Pani? - odezwała się hrabina Żaneta, od której Szymon nie mógł oderwać wzroku.

- Tak - królowa Brittany popatrzyła na hrabiny i zapytała prosto z mostu:

- Co wiecie na temat tych błyskawic, co straszą naszych rolników nieopodal? I jak to się przekłada na oskarżonych, którzy tam byli?

Hrabina Eleonora nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, w ogóle się nie odzywała. Za to z ciekawością przyglądała się Teodorowi, który na jej widok lekko się rumienił. Zaś hrabina Żaneta myślała nad odpowiedzią, popatrzyła na Alvina, Teodora i dłuższą chwilę na Szymona, który się czerwienił. Potem odwróciła się do królowej Brittany i rzekła:

- Całkiem możliwe jest, że oskarżeni nie mają nic wspólnego z błyskawicami.

Królowa Brittany szerzej otworzyła oczy.

- A po czym to wnioskuje, moja droga?

- A po tym, moja Pani, że Ci trzej musieli w tym czasie spać, a te błyskawice ich obudziły.

Zebrani w sali poczęli komentować to niedbałe zjawisko oraz okoliczności, w których znaleźli się nasi przyjaciele. Wyglądało na to, że ta wersja przeszła, bo królowa oznajmiła:

- Dobrze, dziękuję hrabino - hrabina Żaneta i Eleonora ukloniły się królowej Brittany, ona zaś spojrzała na chłopców i powiedziała:

- Na czas wyjaśnień wtrąć ich do więzienia.

- Noż po prostu! - obruszył się Alvin, ale nie próbował protestować. Wiedział, że nie ma szans sam jeden na kilka wiewiórek, które już ich prowadziły do odpowiedniej celi. Gdy dotarli, chłopcy ujrzeni tabliczkę z napisem: "Cela 5: Dla uprawiających magię i inne zjawiska". Skrzywili się na ten napis, ale cóż począć?. Strażnik otworzył drzwi celi, wpisując parę komend do smartfona. Szymon był zły i jednocześnie zachwycony postępowaniem technologicznym. Weszli do środka i usiedli na pryczy. Strażnik zamknął drzwi w taki sam sposób, jak je otworzył i odszedł. Alvin, Szymon i Teodor siedzieli ponuro i gapili się w ziemię pokrytą sianem. Przynajmniej było chłodno.

- Nie wierzę - odezwał się Szymon - za lądowanie siedzimy w celi. To nawet lepsze, niż jak byliśmy w laboratorium tego szalonego człeka, który samowważczo zwie się Dexterem... Co za okropność!

- Daj spokój - przerwał Alvin monotonną gadkę brata - Ciekawi mnie tylko, czemu to Brittany jest królową.

Szymon popatrzył na Alvina w taki sposób, jak się patrzy na niezbyt inteligentnych dzieci.

- Nie wiesz, że to świat wielowymiarowy i wszystko może się zdarzyć?!

- Dobra, nie wrzeszcz, nic nam to nie da - machnął ręką Alvin.

- Zgadza się po części z okularnikiem - odezwał się kobiecy głos za nimi. Chłopcy odwrócili się do tyłu.

- A skąd to wiesz, że... - Szymon nie dokończył, bo zaraz poznali, z kim mają do czynienia: to była Charlene. Ta kwaśno się uśmiechnęła do trójki braci z sąsiedniej celi i powiedziała:

- Czego się to dzisiaj nie robi dla durnego Pierścienia tego durnego naukowca? Wszystko. Każdy dałby miliony, by dostać się tam, gdzie się chce, tylko jest pewna zasadnicza różnica: jedni trafią do lepszego miejsca, a inni będą cierpieć, może nawet zginą. I nie pomoże nawet użalanie się nad sobą. Taaaak... marność i wszystko marność.

- Powiedz lepiej, co ty tutaj robisz - Alvin przeszedł do konkretów, a na widok Charlene całkowicie stracił humor.

- To, co wy - odparła Charlene - buszuję po światach i za nic w świecie żaden mi nie odpowiada. Chciałabym wrócić do dawnego świata i pobyczyć się w domu.

- My też - przytaknął smutno Szymon.

- A za co cię złapali? - spytał Teodor.

- Za to samo, co was. Ale nie łudźcie się, prędko was nie wypuszczą.

- Nie możemy tu siedzieć! - Szymon przerwał pesymistyczną wypowiedź Charlene - Musimy się wydostać, dostać się do komputera, wpisać właściwe koordynaty, które tutaj gdzieś są zapewne i wrócić z powrotem do naszego, rzeczywistego świata!

- Jeżeli ci się to uda - zaczęła Charlene - to mogę być twoim królikiem doświadczalnym przez dwa miesiące.

- Charlene, to nie jest śmieszne! - Alvin zaczynał już żałować, że z nią rozmawia - Mimo tego, że jesteś naszym wrogiem, to cię tu nie zostawimy! Tylko przestań sobie drwić, wyjście jest zawsze!

- Jasne - Charlene zignorowała uwagę Alvina i zajęła się swoimi włosami.

Chłopcy stworzyli ciasny krąg i zaczęli naradę.

- Szymek, nie dasz rady otworzyć tej celi swoim telefonem? - zapytał Alvin. Szymon zaczął stukać po swoim ekranie dotykowym, ale za chwilę oznajmił:

- Mają tu super zabezpieczenia, a jak je złamię, to włączymy alarm. Nie dam tak rady szybko tego obejść.

- A ja tak! - odezwał się słodki, kobiecy głos. To była hrabina Eleonora z kodami otwierającymi wszystkie cele.

- Eleonoro! - zawołał radośnie Teodor, aż zapomniał zatytułować - Ehm, znaczy... hrabino Eleonoro.

- Nic się nie stało - hrabina Eleonora zarumieniła się. Po chwili otworzyła celę chłopaków.

- Czemu nam pomagasz? - zapytał Alvin.

- Bo wierzę w waszą niewinność, a konkretnie w to, że nie jesteście stąd, prawda?

Chłopcy popatrzyli na siebie. W końcu odezwał się Szymon:

- Cóż, ciężko to wytłumaczyć. To długa historia.

- Rozumiem, ale wam pomogę - odparła życzliwie hrabina Eleonora. Teodor przypomniał sobie o czymś:

- Hej, a Charlene? Przecież obiecaliśmy, że ją też sprowadzimy do domu.

- Dzięki, że pamiętałeś... - mruknęła Charlene. Hrabina Eleonora uwolniła ją na prośbę Alvina.

- Co mogę dla was zrobić? - spytała hrabina Eleonora.

- Właściwie, to dwie rzeczy: potrzebujemy koordynaty do świata, zwanego HXXY-ERIK-CHIP-0023. To nasz rzeczywisty świat. A drugie to szybki i bezpieczny transport do miejsca, gdzie znajduje się Pierścień - odpowiedział Szymon, a potem dodał - A czy wy, drogie hrabiny wiedziałyście o Pierścieniu?

Hrabina Eleonora popatrzyła chwilę na niego i odparła:

- Trochę tak, ale na razie nie chcemy się do tego przyznawać, dlatego na czas nieobecności królowej Britanny hrabina Żaneta prowadzi badania nad tym Pierścieniem.

- Rozumiem - pokiwał głową Szymon i w tym momencie go olśniło - A czy hrabina Żaneta nie ma czasem koordynatów?

- Powinna chyba mieć.

- To ją wezwij - poprosił uprzejmie Alvin - ale szybko, zanim nasza królowa każe nas powiesić na słupie.

- Zaczekajcie tutaj - hrabina Eleonora wyszła z załomu korytarza i po kilku minutach wróciła z hrabiną Żanetą.

- Wiem, o co chodzi - oznajmiła na wstępie i dokończyła - koordynaty są tam, gdzie Pierścień, schowany w bezpiecznym miejscu, ale nie jestem pewna, czy się gdzieś nie pomyliłam - mówiąc to, hrabina Żaneta mocno się rumieniła.

- Trzeba spróbować, nie mamy wyboru - odparł Teodor. Szymon popatrzył na brata z uznaniem, ale nic nie powiedział.

Wsiedli do karocy hrabin, która była napędzana starym silnikiem Diesla, ale chyba ulepszonym, bo cicho pracował. Szymon podejrzewał, że modyfikacji mogła dokonać sama hrabina Żaneta, z której był co najmniej dumny. Cieszył się, że się przyjaźni z geniuszką. Tylko ona jedna rozumiała zapędy naszego młodego wynalazcy, toteż często mu pomagała. Alvin ukradkiem zauważył, że hrabina Eleonora trzyma łapkę na łapce Teodora, który się rumienił, a Szymon i hrabina Żaneta byli w sobie wpatrzeni. Postanowił nie psuć im tej chwili. Tylko Charlene wyglądała przez okno, niczym się nie przejmując.

Po paru minutach dotarli na miejsce "katastrofy błyskawicami". Szybko wtargnęli do środka, byli bowiem podekscytowani, a zarazem wystraszeni, bo nie wiedzieli, czy trafią do domu. Hrabina Żaneta wyciągnęła ze skrytki (ukrytej w całkiem dobrym miejscu) wielką, oprawioną w skórę księgę. Odszukała koordynaty świata podanego przez Szymona i wpisała je do komputera, który sterował tym urządzeniem. Pierścień wykonał coś w rodzaju restartu i zaczął buczeć oraz emitować iskry.

- Dobra, już czas na nas - powiedział smutno Szymon.

- A co powiecie królowej? - zapytał wystraszony Teodor.

- Nie martwcie się o nas, coś wymyślimy - odpowiedziała ciepło hrabina Żaneta. Potem podeszła do Szymona, pocałowała go w usta, aż się zaczerwienił i powiedziała:

- Życzę powodzenia.

- Dzięki...dziękuję...k-kuję - podziękował zarumieniony Szymon i stanął przed Pierścieniem.

Hrabina Eleonora natomiast pocałowała osłupiałego Teodora w oba policzki i powiedziała z uśmiechem:

- Trzymamy za was kciuki!
- Dziękujemy wam, bardzo nam pomogliście - powiedział Alvin, chwycił dłonie Szymona i Teodora, Charlene chwyciła łapkę Szymona i żegnając się z hrabinami jednym słowem, wskoczyli w otchłań czasu.

Wylądowali na szorstkiej, twardej ziemi. Rozprostowali nogi, sprawdzili ogólny stan samopoczucia i rozejrzeli się po pomieszczeniu, ale niczego nie mogli dostrzec, ponieważ było zbyt ciemno. Szymon włączył latarkę telefonem i ogarnął całe pomieszczenie: owalny kształt, z sufitu zwisające kable, chichy szum wentylatorów i... jakieś głosy w oddali. Szymon przeświecił latarką mały odcinek drogi i zobaczył przed sobą drzwi.

- Chodźmy, może nie są zamknięte - i ruszył w tę stronę. Reszta z braku lepszych pomysłów, podążyli za nim.

Otworzyli drzwi bez trudu. Gdy wyszli, to poczuli, jak ciarki im przechodzą po plecach. Znajdowali się w jakimś pomieszczeniu, gdzie inżynierowie przestawiali zegary, klikali w klawiatury dużych komputerów, biegali od jednej tablicy rozdzielczej do drugiej. A w oddali na pomoście przy wielkiej ścianie, zrobionej ze szkła stał sam szalony naukowiec Frederic von Kolberstein, znany z napadów na banki przy użyciu terminali komputerowych. Ścigany jest przez prawo, lecz w żaden sposób nikomu nie udało się go pojmać i wsadzić za kratki. Wpartywał się w przestrzeń.

Wiewiórki z wrażenia usiadły niedaleko balustrady. Szymon zduszonym głosem oznajmił:

- To nie te koordynaty... teraz już jest wszystko jasne! To doktor Frederic von Kolberstein, ten skończony błazen... to on nas uwięził w tej pętli czasowej... a to, to jest jego sterowiec z wehikułem.

- To co robimy? - zapytała zniecierpliwiona Charlene.

- Musimy zdobyć koordynaty i wklepać do tego komputera na środku - odparł cicho Szymon - a najgorsze jest to, że on je trzyma u tego strażnika, Harpera. Potrzebny jest plan.

- Plan... plan - powtarzał Teodor i zamilkł, podobnie jak pozostali, ale zanim zdążyli cokolwiek zrobić, to poczuli woń gazu uspypiającego. To była pułapka. Usnęli w niecałe dziesięć sekund.

- Mamy ich, szefie - powiedział Hilton, sługa.

- Przyrowadź ich do mnie! Oni są już meine*! I nic już mnie nie powstrzyma, ha, ha, ha! - zaśmiał się twardo Kolberstein.

I to by były na razie nici z planów wobec tego opryszka.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

* Wprowadziłem ten niemiecki, by podkreślić charakter tego wroga. Myślę, że pasuje :)